

KRONIKA LITERACKA.

Historya Polska do końca panowania Stefana Batorego; dzieło pośmiertne, przypiskami pomnożone i wydane przez E. Rykaczewskiego. Poznań, nakładem księgarni Jana Konst. Żupańskiego. 1863. 8ce. Str. XVI i 680.

◀Tom XIII dzieła: Polska, dzieje i rzeczy jej▶.

Historya téj pośmiertnej pamiątki po znakomitym uczonym, jest następująca: „Z wiosną 1813 roku, pisze Lelewel, kreślący swoje „Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich” zjawił się nadzwyczajny pociąg do trudu umysłowego. Lektura nagła dzieł historycznych wzorowych, ściąganie kronik i dzieł do tych co miałem we własnej księżnicy; zgromadzenie, rozpatrzenie, uszykowanie widoków i zdarzeń, szły z niepomiarłą łatwością, a to: w zamiarze napisania dziejby historyi polskiej, nie obarczonej przytoczeniami czyli erudycyjnemi cytacyami, ale rozwijanej w pomyślanej powieści, w stylu i wykładzie dziejby, historyi. Z tém wszystkiem było to tylko: pisać dzieło czego się chcesz nauczyć. Dwoma rzutami od 17 czerwca do 16 lipca, potem od 15 października do 27 listopada skreśliłem ją dość rozciągle na dwa lub trzy tomy, do zgonu Batorego. Na tém się urwało, bo się nie udało rychło ściągnąć na raz potrzebnych do dalszego ciągu przewodników i woluminów, a tymczasem różne zaskoczyły wydarzenia”.

Dalej, w opisywaniu tychże przygód postępując, mówi Lelewel: „Nagle w 1813 znacznej części dziejów polskich skreślenie, stało się wczesnem przygotowaniem do kursu, jaki podjąć miałem. Rozważając sprawy i rzeczy Polski, usiłowałem rozpoznać

różnicę onych od spraw innych ludów, aby wydobyć własny narowdy żywioł, odróżniając go od cudzoziemskiego; usiłowałem widzieć Polskę niewyosobnioną, ale w związku, położeniu i postępie powszechnym ludów i mocarstw europejskich. Mało zważając na to, co inni widzieli przedemną, snułem własne widzenie. Poznając cudze, nie kwapiłem się napadać na nie, bez nadarzonej pory. Snując swoje, pamiętałem na to, że w dalszém dopiero, długiem rozważaniu a wszechstronném rozpatrywaniu, nie zaś pierwszym poglądem istotę rzeczy zgłębić i na czysto wyprowadzić można. Pootwieralem tedy sobie dalszego poszukiwania widoki, wewnętrzną i zewnętrzną politykę Polski na cztery dzieląc okresy. Przed mym z Warszawy wyjazdem, w przypadłych z kolei elekcyjach, zostawszy Towarzystwa przyjaciół nauk członkiem przybranym, na posiedzenie wydziału poniosłem na karteczce krótkie tych czterech epok wyłuszczenie. Po odczytaniu, jeden tylko Staszic wziął kartki do ręki, zastanawiał się, czynił uwagi, potakiwał”.

Pod r. 1821, Lelewel wezwany przez uniwersytet warszawski do wykładu „jakięj szczegółowęj części historyi” pisze w Przygodach dalej: „W skutek podjętego dziejów wykładu, przygotowałem sobie: parallelę Hiszpanii z Polską, a zgromadziłem w zapiski me. mnogie do dalszych studyów notaty. Wglądając zaś do skryptu mego, skreślonych przed ośmiu laty (1813) do historyi dziejów polskich, mały z nięj wyimek, w sposobie listu do Miklaszewskiego, wielu zbytecznemi dziejów ustronnych obserwacyami ustroiłem, pod tytułem: *Ostatnich Zygmunta Starego lat, 1821 roku wydałem*. Myliłby się czytelnik, że całe przed ośmiu laty dzieje są tak skreślone; te ostatnie lata okazywały zamiar mocnego ich rozwinięcia: do czego nie przyszło”.

Dzieło to więc w 1813 roku napisane, równo przez pół wieku leżało w rękopiśmie. Światłęj gorliwości Żupańskiego winniśmy, że i ten owoc pracy Lelewelowskieję, niezmarnowany.

Oczywiście. samo zapomnienie, na jakie dzieło było skazane, dowodzi, że autor nie wiele co sobie z niego robił. „Mały wyimek” w sposobie listu do Miklaszewskiego wydał z tego dzieła, przerobiony i rozwinięty pod tytułem: „Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początki panowania Zygmunta Augusta”. Tak sam wyznaje autor, chociaż nie wiemy dlaczego ma to być wyimek, nie zaś osobna praca. Jeżeli autor myślał tak samo rozszerzyć inne części dzieła, byłby obok szczupłego, inne większe dzieło zostawił w literaturze. Tymczasem to szczuplejsze,

mógł rozwijać, poprawiać, przerabiać. Widzimy, że coś podobnego Lelewel zrobił z historią Wagi. Trzy kolejne przerobienia i wydania, zmieniły dawnego Wagę do niepoznania. To czego w nim nie było, Lelewel dodał, co potrzebowało staranniejszego wykładu, rozszerzył. Waga z roku 1824 jest zupełnie książką Lelewelowską. Uderza to, że znakomity autor do takiego przerobienia kolejnego nie wziął swego dzieła, ale cudze. Jeżeli się Waga do tego nadawał, mogła się nadać i Lelewelowska historia z roku 1813. Wszakże brał się do spisania swoich dzieł dla tego, że książki podręcznej, a stosownej ku celom edukacyjnemu nie dopatrzył się w literaturze. W roku 1813 sam to poświadcza, że w historii polskiej płocho powtarzano „przesławne imiona”. Wiedziano coś o Zygmuncie IIIcm, o Janie Sobieskim, „bo ich posągi stolica ogląda” i Łokietek był znany ztąd, iż maluczki, i Popiel ztąd, że go myszy zjadły, i Lech, że „urojony ojciec ludu”. Ale „Zygmunt Stary, August, Batory, leżą w pleśni zapomnienia, ale najważniejsze wieki średnie Królestwa, ledwie są dotknięte”. Krótkie zbiory historii nie zaspokajały wymagań, nie nosiły na sobie „znamienia historii stosowanej czyli pragmatycznej, oczekiwanej, od wielu pożądaniej”. Lelewel tylko historię Bandtkiego wyjmuje, ale Wagę (takiego jaki był w roku 1813) kładzie i sprawiedliwie w szereg pisarzy nie dających rozleglejszej nauki. Jednakże w badaniach Naruszewicza, Łojki, Czackiego, Surowieckiego, Bentkowskiego. rosły pomoce ku nowemu i dokładniejszemu obrabianiu historii. Samo dzieło Bandtkiego „przy wadzie we wszech względach niejednostajności”, zawierało w sobie „wiele szczęśliwych, mianowicie tego pisarza postrzeżeń”. Ten w ogóle nędzny stan nauki, pobudził Lelewela do pisania. Czemuż potem dzieła swego nie przerabiał, tylko Wagę? Sądzymy, że tu chodziło o to, żeby dać w ręce publiczności książkę podręczną i niewielką. Historia Lelewelowska z roku 1813 stanowi tom obszerny ścisłego druku i obejmuje tylko czasy do śmierci Batorego. Musiałby być drugi, tak samo wielki tom z dalszym ciągiem historii. Dzieło to już obszerniejsze nawet od Bandtkiego. A Lelewelowi chodziło o małą książkę, wszelako obejmującą całość i odpowiadającą przytem postępowi nauki; dla tego swego dzieła zaniechawszy, Wagę przerabiał i stworzył małe arcydzieło, bo w istocie historia Wagi i do dziś dnia najstosowniejsza do elementarnego wykładu.

Wielka szkoda, że mąż uczony swojej historii nie przerabiał: byłoby to drugie arcydzieło. A przez pięćdziesiąt lat książ-

ka się zleżała, i trąci starą treścią. Często temu przyczyną czas, w którym Lelewel pisał, to jest stan badań ówczesnych, często znowu sama niepoprawność, niedozór, bo przy przeglądaniu rękopismu, nie jednoby sam Lelewel wymazał. Jest tu n. p. biskup wrocławski w r. 1000 (str. 18). Jest nie prawdziwa wiadomość, że Kijów po wojnach Bolesława Chrobrego „nigdy już do swój ludności i zamożności nie wrócił” (str. 30). Masław jest tu podczaszym i zwany buntownikiem; Krzywousty jest dziedzicem tronu. Raziło nas także zawsze, przyznamy się, to samowładztwo Piastów, jakie sobie Lelewel wyobrażał, i jakie dla jego powagi, do książek elementarnych wpłynęło. Samowładztwo to wpłynęło nie raz z okoliczności, z osobistego charakteru dzielnego władcy, nie z zasady narodowej i pewnie takim samym potężnym i silnym samowładcą był Kazimierz Wielki jak i Bolesław Chrobry, jeżeli naturalnie odrzucimy różnicę wieku, w którym żył jeden i drugi: w ciągu lat trzystu obyczaje złagodniały, władza dawną swoją tęgość straciła. Raziło nas także i wyrażenie w Polsce: monarcha i monarchia. Te wyrazy nigdy w Polsce nie miały takiego znaczenia, jak w całej zachodniej Europie; nie będzie to krzywić fakt historyczny, przenosić żywcem do innych zupełnie pojęć cudze pojęcia i wyrazy? Szczególniej téż wyraz: *monarcha*, *monarchia*, wchodzą w zwyczaj u Lelewela od czasu podziału Krzywoustego. Nie wiedzą historycy jak odznaczyć księcia panującego w Krakowie od innych, księcia co niby pracy ma więcej od innych, co niby w osobie swojej wiąże całe państwo Bolesławów w jedność. Monarchami więc, są tylko książęta krakowscy, monarchią Księztwo krakowskie. Daleko byłoby właściwiej tu wymienić tego księcia i księstwo, jeżeli potrzeba było wymienić imię. Jeżeli monarcha oznacza jednego, najwyższego władcę w księstwie, dlaczego pierwszy lepszy na Szląsku, na Mazowszu Piast nie jest monarchą? Dla oznaczenia zaś jedności kraju ten wyraz służyć nie może. A i później nawet, kiedy panowali w Polsce Jagiellonowie, razi nas przy Zygmuncie Starym, przy Zygmuncie Auguste ten wyraz, monarcha (1). Nie oznacza on dobrze stosunków króla do narodu, oznacza je dobrze we Francyi, w pierwszym lepszym państwie europejskiem. W Polsce ani monarchy, ani pod-

(1) Jakby umyślnie czytam w téj oto chwili następne wyrażenie się w pewnym projekcie reformy rzeczypospolitej za króla Michała: „Gdy się król w oppresora (uciążyciela wolności) przez potęgę i powagę obróci i przyjdzie w monarchę”.

danych, w znaczeniu europejskiem nie było. My mamy naszą własną, polityczną terminologię i chociaż w znacznej części łacińska jest, zawsze zastosowana do potrzeb, do wyobrażeń narodowych, nam służy i niepotrzeba nam uciekać się do innój.

O straconém obywatelstwie ludu, rzecz, którą Lelewel późnój poruszył i rozwinął, ani słówka. Także Rusi i Litwy nie tu prawie nie ma. Są tu i owdzie wzmianki, ale o tyle, o ile się dzieje właściwój Polski z dziejami owych ziem płaczą. Z przygody więc spotykamy w tój książce Lelewela, Ruś i Litwę, tak samo jak n. p. Czechy i Węgry. Urywkowe dzieje ani dadzą czytelnikowi wyobrażenia o losach Litwy i Rusi, ani téż objaśnią mu dobrze ówczesnych jeszcze międzynarodowych stosunków Polski z sąsiadami, których los miał powiązać w jedno z Polską. Pod tym względem, że Lelewel późnój spostrzegłszy niedostatek, pomyślał o tém, nierównie bogatszy i większe światło rzuca jego przerobiony Waga. Oczywiście, że książka Lelewela jest ponieważ w nauce anachronizmem.

Stało się znowu winą systematu, którego wszyscy się trzymali podówczas w opowiadaniu dziejów narodowych, że nie ma czasami nawet związku pomiędzy wypadkami tyczącemi się samój wyłącznie Polski. Od czasu mianowicie podziału Krzywoustego, zaczynają się dzieje odrębne pojedynczych części kraju, ale na to nie zważano. Wszystkie wypadki w ogóle ściągano pod dzieje księcia panującego w Krakowie. Tymczasem książę ten nie zawsze mógł być wybrany za reprezentanta epoki. Na dzielnicach książęcych mazowieckich, szlązkich, pomorskich, częstokroć ukazywały się charaktery większe, zdolności wyższe, jak na tronie krakowskim. Władysław Laskonogi, Leszek Biały, Bolesław Wstydlivy, byli to słabi książęta i nie mogli iść w porównanie ani n. p. z Henrykiem Brodatym, ani z Bolesławem Pobożnym, ani z bratem jego Przemysławem, ze Świętopełkiem pomorskim, nawet z pewnego względu i z Konradem mazowieckim. Toć w tych nie krakowskich książętach był hart duszy, myśl jakaś wyższa, znaczenie: tam słabość. Kazimierz Sprawiedliwy. ten „książę stanu rycerskiego”, ostatni z książąt krakowskich, miał wpływ przeważny na losy innych stron państwa Bolesławów, jednoczył w sobie Lechię. Potém tronem krakowskim rozporządzali nieraz książęta niższych, mniej dostojnych linii. Dla czegoż Kraków ma ten przywilej, że pod swoje dzieje ściąga dzieje innych księstw Piastowskich? Może tę rolę przewodzenia w Lechii, rozwijania wpływu urzędowego wszędzie po dzielnicach,

przeznaczał krakowskim władcom Krzywousty; cóż, kiedy zadania swego nie dopełnili, na wysokości się téj nie utrzymali? Ściąganie tedy wszystkich wypadków gdziebądź zaszytych w Lechii, pod jedno dzieje krakowskiej dzielnicy, jest uderzającym w oczy bezsenssem. Historia Naruszewicza, która pomimo tego że stara na dziś, ma swoje niepospolite jeszcze zalety, powinna być ostrzedz piszących o wadliwości systematu. Otóż po roku 1139, potrzeba opowiadać dzieje osobno każdego księstwa rozdzielonego kraju, a kiedy księstw tych się mnoży, potrzeba opowiadać dzieje księstw gruppami: zwykle interes dynastyczny, miejscowy, ściślej związał z sobą książąt jednej linii. Mogą być tedy osobne dzieje księstw polskich, mazowieckich, szlązkich, kujawskich. Mogą i muszą. Inaczéj, będzie jak w Naruszewiczu, chronologiczny spis wypadków w Lechii, ale nie dzieje życia, nie światło. Uwaga ciągle się rozrywać będzie i wreszcie w końcu się znuży; bo rzeczywiście, trudno będzie czytelnikowi wybrnąć z zamętu. Roku jednego rozpocznie się wojna książąt w Szlązku, drugiego wojna książąt na Mazowszu, trzeciego fakt jaki prawodawczy, i czwartego znowu wrócić się będzie potrzeba do wojny n. p. w Szlązku. Uniknie się tych przeskoków i powrotów przy systematyczniejszym wykładzie, wtenczas lepiej się pojmie i miejscowe księstw stosunki i miejsce ich w ogólnej historii polskiej. A my źle odnosimy wszystkie te wypadki i rzeczy do Krakowa, wtenczas kiedy Kraków był takiem samém księstwem, jak n. p. wrocławskie, płockie; błąd jest rażący, nie pojęcie życia. W dziejach Lechii chaos, a księstw tu jeszcze nie tak wiele, dzielnice nie tak rozdrobnione; cóżby dopiero było, gdyby kto chciał w podobny sposób opowiadać dzieje Rusi, wiążąc wszystkie wypadki do Kijowa? Tam i osób niezmiernie więcej, i księstw, i spraw, i wojen, i zabiegów. Trzeba by zginąć w chaosie i do tego nie znalazłoby się nauki, którójby się szukało w zmuśnionej pracy około takiego tworzenia.

Rzecz taka jasna, a jednak wszystkie nasze dotychczasowe historie popełniają błąd ten stary. W przerobieniu Wagi, w dziejach Litwy i Rusi, Lelewel poprawił się, w Historii z 1813 roku ten błąd systematu jeszcze w całej sile; w czasach późniejszych nawet, w Jagiellońskiej epoce uderza to. Nie postawił autor Litwy obok Korony, dziejów jéj osobno nie rozpowiadał, tylko ile razy wypadło mówić o Litwie, przerywał ustępem dzieje Korony. Tak jednak traktować dzieje przed rokiem 1569, nie godziło się: Litwa przed unią lubelską osobny zupełnie miała organizm, na-

wet i po r. 1569, na objawy prowincjonalnego życia historya zwać powinna, jeżeli chce wystawić całą prawdziwą historyą. ale nie jój urywki, ustępy. Systemat tu winien, że n. p. w dziejach Jadwigi, kiedy jeszcze unii z Litwą nie było, mówi się ciągle tylko o Jagielle, o Kiejstucie, o sprawach litewskich. Systemat tu winien, że w dziejach Jana Olbrachta dużo Lelewel rozpowiada o Litwie.

Ale pomimo te wady i starości książki i systematu, Lelewel świetnie ze swego zadania wychodzi. Ogromny to gieniusz, który w roku 1813, jeszcze w epoce, w której nikt około dziejów narodowych chodzić nie umiał, zdobywał się na dzieło podobnej treści, głęboko pomyślane i umiejętnie przeprowadzone. W Bandtkiem więcej kompilacyi, objaśnienia są nowe, krytyczne, pojedynczych wypadków, w Lelewelu całość wielka. Te jego ogólne rzuty i poglądy na epokę, na cywilizacyą, te porównywania wciąż położenia Polski z położeniem państw Europy, to objaśnianie głębin życia, zwrócenie uwagi na prawodawstwo, na zwyczaje, pokazywało na męża tak znakomitęj zasługi i nauki, że nie było jój z czém porównywać. A jednak i przed i po 1813 roku przez lat kilkanaście, mąż ten wielki należycie oceniony nie był. Dzieło Lelewelowskie ma dzisiaj wielkie swoje zalety, jakieżby tedy zajmowało stanowisko w czasie, w którym napisane było!

Zaczął jak należy Lelewel od pierwszej przyczyny, która do bytu powołała Polskę, tojest od zdobyczy Karola Wielkiego. Nakreślił pokrótce geografią ziemi, w której miała Polska powstać i rozwijać się. Wszyscy zaczynali dopiero od Mieczysława, a śmielsi od Ziemowita, więc nie wskazywali na powód nastania Polski jako państwo. Dzieje innych autorów bez tego koniecznego wstępu, nie mają początku. Wcieliwszy się do cywilizacji zachodniej, Polska wszystko wspólne miała z Europą. Lelewel nie spuszcza tego z uwagi i co chwila na tle historyi ogólnej dzieje nasze kreśli. Jaśniejsze przez to malują się wypadki. np. wpływ duchowieństwa na sprawy Polski, kiedy widzimy obok wystawiony obraz podnoszenia się władzy papieżkiej. Często-kroć zbliżeniem do siebie podobnych wypadków i porównaniem, nabieramy jaśniejszego wyobrażenia rzeczy o sprawach domowych. Porównanie np. unii Polski z Litwą za Jagiełły i Jadwigi, z unią kalmaryską społeczną na Północy (str. 303) pokaże ogromną różnicę faktu jednego od drugiego. Obraz potęgi polskiej za Władysława Jagiełły, krótki ale wspinały, pokazuje, że wówczas ojczyzna

nasza była pierwszym państwem europejskim (str. 293). Jużto w ogóle z każdego porównania dziejów naszych z obcemi, wychodzimy zwycięzko. Pamiętamy np. porównanie Polski za intryg Bony i Francyi za intryg Katarzyny Medicis (str. 477); jakaż różnica cywilizacyi, moralności narodowej, obyczajów! We wszystkich miejscach, gdzie tego przedmiotu Lelewel się dotyka, nieporównany jest. Co z tego, że pisze językiem nie wyrobionym i chropawym, kiedy światło się staje za skinieniem czarodziejskiej ręki?

Na małej stosunkowo liczbie stronic, umie Lelewel powiedzieć wiele. Pod tym względem każde prawie panowanie Jagiellońskie jest wykończonym obrazem. Jagiełło, Warneńczyk doskonale wystawieni, toż Zygmunowie. Mniej barwy jakby należało, ma Kazimierz Jagiellończyk i starsi jego dwaj synowie. Charakterystyka w ogóle Jagiełłów, kiedy już umarł z nich ostatni, wymowna prostotą swoją i prawdą. Tak samo kiedy Lelewel skreśla i charakterystykę epok albo narodów, nic odjąć z niej, nic odrzucić nie można. Z powodu wojny inflanckiej za Zygmunta Augusta, maluje np. obraz Iwana w Moskwie i jego państwa. Takie poglądy i charakterystyki wstawione w stosowne miejsce, rozjaśniają dzieje Polski, chociaż na pozór do nich nie należą. Dziwna rzecz, że tyle ich jest w historii późniejszej, Jagiellońskiej, a mało w Piastowskiej. Dzieje też Piastów nie wiele ożywione.

Lelewel pierwszy do nauki historii wprowadził prawodawstwo i wewnętrzne życie, obyczajowe, polityczne. Znajdują się w dziele całe ustępy poświęcone temu przedmiotowi. Treść statutu litewskiego obszernie nawet przywiedziona. Staropolska arystokracja pańska ginie za Zygmunta Starego, król sam znosi ordynacje, podnosi się za to i w cichości zbiera tytuły do przyszłego przewodzenia arystokracji na wzór cudzoziemski, książęca, hrabiowska. Senator polski nie było poddany królewski, ale pan rady. Gienialnie autor skreśla różnicę usposobienia ku królowi izby poselskiej i senatorskiej za czasów Tarnowskiego i Kniaty. Wprawdzie w charakterystyce hetmana nieco przesadził, dobierając farb pochlebnych, ale i w owym czasie nie było jeszcze listów Zygmunta Augusta do Radziwiłłów. Wojna Kokosza miała swoje dążności i opierała się na duchu narodowym, ale też w części i naśladownictwem szła, bo jednocześnie na polach pod Toledo walczył naród, który bronił wolności swoich przeciw królowi i arystokracji.

W ogóle obrazy Jagiellonów ostatnich z widoczną malowaną miłością i sprawiedliwie: niepodobna się nie unosić nad majestatem, sławą, potęgą i znaczeniem narodu w owych czasach. Zygmunt Starego Bóg czasami nawiedzał „nie z innéj przyczyny, tylko żeśmy nadto byli szczęśliwi”, powiada Lelewel (str. 491). Chmurą na całkiem pogodném niebie, były dążności stanu szlacheckiego, w gruncie jednak zacne i pocziwe. Nie umiała się szlachta zatrzymać, znaleźć końca i miary swoim wolnościom, panowaniu i żądaniom (str. 497). Pracował nad szlachtą król nieustannie. Panowanie całe mu zeszło na równoważeniu spraw i namiętności. Tą samą ręką niszczył wolność krzyżową, którą księcia heretyckiego osadzał na tronie, ręczył przyjaźń Turcyi i miecz przyjmował od Ojca Świętego. Zręczny, każdemu dogadzał, stronił od nagłych odmian, złe samo na dobro kraju obracał (str. 458). Król wielki i jedyny, nie mógł tylko poskromić szlachty, bo oręża i gwałtu używać nie chciał, prawdziwy ojciec narodu. Za długiego panowania sprawował rzeczypospolitę bez wewnętrznej krwi rozlewu, ochraniał ją od ciężkich wojen postronnych wtenczas, kiedy inne kraje prowadziły żywot bolesny. Porównywany z innemi królami Europy, Zygmunt Stary nad wszystkich góruje. Prawdziwe natchnienie dyktowało Lelewelowi charakterystykę Zygmunta Starego (str. 507) i Zygmunta Augusta. Polska i pod tym względem stanowi rzadki w dziejach wyjątek. Królowie nasi Jagiellońscy nie spiskowali przeciw wolności narodowej. Dosyć mieli chluby i zaszczytu, że wielkiemu narodowi panowali. Lelewel mniej barw rozrzucił, charakteryzując Zygmunta Augusta. Ale niesprawiedliwie. Byłoby także swojego rodzaju wielka zacność i powaga. Mniej tęgiego charakteru jak ojciec, serce miał polskie, bo szlachetne, wielkie. Lelewel nie ubliża téj narodowej świętości, alebyśmy chcieli, przyznamy się, więcej słów, jak ich tutaj znajdujemy. Gdy stan Polski w skutku unii z r. 1569 dosyć uwydatniony, wypadek należycie postawiony, królowi téż samemu więcej się słów należało.

Nie poprawiał wad swojej książki Lelewel. Chciał je poprawić i w niektórych miejscach rozszerzyć wydanie dzieła Erazm Rykaczewski, którego nazwisko często w dziejach bieżącej literatury występuje obok nazwiska Lelewela. Oczytany w dziełach znakomitego badacza, często je na francuzkie tłumaczył. Z historią narodową ciągle miał do czynienia. Były to nam słuszne powody do wniosku, że jać się mógł tych poprawek i dopełnień, których sam postęp nauki wymagał. Oczywiście pana Rykaczew-

skiego zadaniem było sprawić, żeby książka Lelewela najmniej trąciła anachronizmem. W cytacjach źródeł, jakich jednak używał do swój pracy wydawca, uderzyła nas pewna jednostronność. Najwięcej faktów swoich wziął z inwentarza, to jest ze spisu archiwum koronnego, który w roku 1682 kazał sporządzić Jan III, a który świeżo wydała Biblioteka Polska w Paryżu. Po cytacjach z inwentarza najwięcej ich z Wapowskiego. Zapewne, ważne to źródła, ale pokazują, zawsze na pewną niedostateczność środków naukowych wydawcy. Wapowski tylko dla czasów bardzo późnych jest świadectwem. Od inwentarza nierównie bogatsze są źródła, wydawca widać nie miał ich pod ręką. Nie był więc na wysokości bieżącego rozwoju nauki.

Czasami uda się Rykaczewskiemu sprostować Lelewela, kiedy np. w przypisku objaśnia, że Kijów nie upadł po wojnach Bolesława Chrobrego, ale po najazdach książąt suzdalskich (str. 30). Częściej przecież skutkiem starych przesądów naukowych prawdę Lelewelowską zaćmi. Cóż znaczą takie np. twierdzenia, że Polacy nie byli w stanie oprzeć się koronacyi Daniela „swego hołdownika” (str. 149). Lelewel tego nie powiedział, żeby Daniel był hołdownikiem Piastów. Potężny król halicki, którego państwo obejmowało Ruś Czerwoną, Wołyń, Podole, Ukrainę, stepy i pół Litwy, był hołdownikiem i któregożby to Piasta? Czy Bolesława Wstydliwego, który najpotężniejszy z książąt Piastowskich, kilka razy utonąłby w ogromie jego państwa? Z temi hołdami trzeba nam być bardzo ostrożniemi w historii. My hołdujemy cesarzowi, nam hołdują po kolei to Kijów, to Halicz i t. d. Wyraz nieostrożny, a nie raz fałszuje czyste pojęcie wypadków. Wyrazów tych nie ma też u historyków poważnych. Bywały chwile dzielniejszego albo mniej skutecznego działania kraju na kraj, dynastyi na dynastją, ale niepodobna tworzyć z tego legitymicznej zasady: dlatego, że był Piast jaki zwyciężkim kiedy np. w Haliczu, już prawo do odbierania hołdu przez to i jemu i potomkom jego trudno w Haliczu przyznawać.

Błędnie Rykaczewski wyrzuca pierwszym Jagiellonom, że skąpili przywilejów dla szlachty, kniaziów i bojarów wyznania greckiego i tém tłumaczy ich przechodzenie pod znamiona Moskwy (str. 3).

Ale najwięcej błądzi wydawca przez swój chorobliwy pogląd na sprawy Polski w ogóle. Był w ostatnich chwilach w Rzplitej zbytek szlacheckiej wolności i niezawodnie ten zbytek i swawola były w znacznej części przyczyną naszego upadku. Zbytek ten wy-

rodziła wolność taka, jakiej jednakże w całym świecie nie było. Dzisiaj straciliśmy nie wszyscy, ale wielu z nas, zmysł bardzo potrzebny, spoglądania uważnego, nie namiętnego, spoglądania na przeszłość. Widzimy jednostronnie. Potępilibyśmy wiele rzeczy zacnych, nawet i to czém wielkimi stają się narody, potępiliśmy samą wolność, z dziwnego przesądu, że nas zgubiła. Tego właśnie przekonania jest i pan Rykaczewski.

Są ludzie, którzy mają pogląd swój własny, oryginalny, wyrozumowany, na te dawne sprawy naszego żywota. Karol Sienkiewicz up. był czystym monarchistą z przekonania głębokiego. Pogląd więc jego był surowy względem wielu objawów szlacheckiej, republikańskiej Polski. W poglądzie tym wszystko się logicznie wiązało. Dla tego znając myśl, wyobrażenia Sienkiewicza, z góry możemy przewidzieć, kiedy się go o sąd zapytamy, względem ludzi i wypadków, co o nich powie. Możemy z tym sądem nie godzić się, ale musimy przyznać, że ze stanowiska swojego sąd trafny Sienkiewicz wydał, powody do niego objaśnił. Toć pogląd pewny, niezachwiany, płynie z systematu. Wolność się ostoї przy poglądzie ściśle monarchicznym. Wolność jest tylko pewną formą, w której duch się narodu przejawia; trudnoż potępiać wolność, kiedy się żyje w świecie ucywilizowanym, kiedy co chwila, co krok spotyka się na wielkie sprawy wolności w każdej sferze ducha, w każdym zawodzie pracy,

Lelewel przeciwnikiem był z poglądu swojego systematu monarchicznego Sienkiewicza. Jemu spodobała się republikańska wolność Rzplitej, chociaż dobrze wiedział, jakie były jēj wady, jak się nieostrożnie rozwijała, i jak wykroczywszy z karbów umiarkowania, wśród których jest potrzebną ostrożność, zmieniała się na swawolę, która do zguby prowadziła naród. Lelewel nie potępiał wolności samėj, ale tylko złe jēj użycie.

Jakim tedy losem nieszczęsnym padło, że objaśniać i prostopować musiał Lelewela Rykaczewski, który nie miał własnego, wyrobionego na te sprawy poglądu, jak Sienkiewicz, ani nie rozumiał Lelewela? Rykaczewski potępia każdą wolność, najmniejszy jēj objaw przejmując go strachem: za Krzywoustego drży już o los Polski, że widzi pierwsze głośniejsze pobłytki wolności. Jesteśmyż w Chinach? Więc jak silną ręką ujął wodze rządu taki Chrobry, już przez wieki systemat jego miał się utrzymywać? Więc w życiu narodów za nic światło, rozwinięcie się potrzeb moralnych, dojrzałość umysłowa? Rzeczywiście wpadamy w okropną ostateczność. Boimy się lada strachu w konopiach, lada głosu

energiczniejszego. Ależ taka słabość nerwów jest oznaką niezawodnej choroby. Sienkiewicz nie objaśniałby Lelewela, bo niezgadząc się z nim w poglądach, nie mógłby dla takich objaśnień pisać obok danego, drugiego dzieła, samby swoje napisać. Jakże Rykaczewski odważył się na to? Nie mówimy o tych jego dopiskach, w których rozwija nieco obszerniej sprawy ledwo przez Lelewela w tekście napomknione, a które często są w miejscu; ale mówimy o tych jego poglądowych, dążnościowych uwagach, których w tej książce tak pełno, a które są wprost przeciwne duchowi, nauce Lelewela, o poglądach chorobliwych, jednostronnych, nawet powiedzmy po prostu, dziwacznych.

Agnieszka, żona najstarszego z synów Krzywoustego, Władysław. ma „wyższy rozum polityczny” (str. 98), że chce złączyć dzielnice młodszych braci w jedno z krakowską. „Ale panowie duchowni i świeccy zasmakowali już w niesforności, w nieposłuszeństwie, pod koniec panowania folgującego już z rygoru Krzywoustego” (str. 99). Ten „rozum wyższy” Agnieszki, był po prostu pychą, chęcią do zajmowania wyższego stanowiska. Ale podług Rykaczewskiego, Agnieszka była większą patriotką, jak „niesforni panowie”. Otóż gdy Agnieszce się nie udało, a udało niesfornym panom, wniosek oczywisty, że Polska wtedy już była na drodze do zguby. Nie ma tu głębszego spojrzenia w przeszłość. Państwo Krzywoustego rozdzieliło się na pomniejsze księstwa. Nie prosty to kaprys królewski sprawił, ale naturalny wówczas bieg wypadków, wyobrażeń czasu, wyrabiającej się wolności, dążności pojedynczych ludów polskich, w jedno państwo wszczepionych. Polska nic nie straciła na podziałach, niech co chcą powiedzieć ci, serca dziwnie płacznego pisarze, którzy w testamentcie Krzywoustego widzieli brak rozumu stanu, niedołęztwo polityczne. Owszem, Polska zyskała wiele na podziałach, bo przez półtora wieku doświadczeń i prób ciężkich przeszedłszy, silniej poczuła w sobie, we wszystkich swoich częściach, potęgę wyrobioną już narodowości, skupiła się sama pod jedno berło. Przedtem więcej trzymała ją cało w skupieniu władza króla, który siedział w Gnieźnie, w Krakowie, czy w Płocku; wtedy prowincje miały swoje odrębności, do centralnej władzy nie nawykły. W skutku podziałów, już nie królowie wiążą cząstki rozpadłego się ciała, ale same cząstki lgną do siebie, szczerlnie przystają. Nieszczęścia podziałów wskazały, że w połączeniu się wspólnem jest siła i bezpieczeństwo. Zawsze dowodzimy i dowodzić będziemy, że ojczyzna całopolska rodziła się za czasów Przemysława i Łokietka. Przed

tą chwilą były tylko obok siebie mazowieckie, kujawskie, polskie, szląskie i krakowskie ziemie. Jeżeli z podziałów Polska wychodzi wielką, bo z myślą, z przeczcuciem znakomitęj przyszłości, pod Łokietkiem, pod Kazimierzem Wielkim, cóż znaczy ów Agnieszki „wyższy rozum polityczny” i „niesfornosć panów duchownych i świeckich” Krzywoustego?

Idźmy dalej.

Na króla Ludwika krzyk, że organizował nierząd (str. 163, 237), Lelewel nie gniewa się na reformy Ludwika, ale Rykaczewski z urzędu przeciw nim powstaje i opiera się tutaj na powadze Stanisława Augusta, który mówił Czackiemu z powodu koszyckiego przywileju: „oto jest grób znaczenia kraju, wzniósł się na nim ołtarz anarchii”. Polska więc znowu była na zgubę przeznaczona przez Ludwika, jak przez Krzywoustego, a nie upadła przecież ani w skutek podziałów, ani w skutek przywilejów koszyckich, bo na szczęście Polski ten ołtarz anarchii się wznosił w przeddzień wielkiej Jagiellońskiej epoki, w której sięgnęła Polska dwóch mórz, w której pod Warną odpierała Turków i zaślaniała Europę, w której cała prawie Słowiańszczyzna, czeskie i węgierskie ziemie, skupiały się naokoło Polski. Król Stanisław August był złym historykiem, a do tego interesowanym w sprawie, bo chciał rozleglejszej władzy od téj, jaką mu nadała Rzplita; bo sądził, jak w jego epoce wielu patryotów, że wolność zła, nie zaś swawola. Z tą małą władzą, jaką miał król Stanisław, człowiek bez uczucia godności i bez charakteru, Rzplitej źle było, a chciało się królowi jeszcze większej, chyba na prędzą zgubę ojczyzny, zostawionej w nieudolnych rękach. Bądź co bądź, zdanie króla Stanisława na żaden tu wzgląd z wielu powodów zasługiwać nie może. I śmieszne powody król przytacza na uzasadnienie swojego wniosku. Mówił, że od przywilejów koszyckich nie można już było szlachty wyprowadzać za granicę na wojny, „bo obietnica wrócenia wszystkich szkód wojującym stała się niepodobna, bo skarb publiczny nie mógł być zapełnionym” (str. 237). Tak więc upadek kraju, ołtarz anarchii, król Stanisław jedynie w tém upatrywał, że nie można już było szlachty wyprowadzać na zagraniczne wojny? Myśl dziwnie oryginalna dla wszystkich, tém bardziej dla Polski, która wojen zaczepnych nigdy nie prowadziła, krajów nie podbijała! Więc dzisiaj państwa europejskie mogąc prowadzić zagraniczne wojny, tém samém zabezpieczyły się od upadku?

Nierozważnemu powiedzeniu króla Stanisława wtoruje Rykaczewski w inném jeszcze miejscu, robiąc uwagę: „odtąd

król Ludwik uwolnił szlachtę od wszelkich prawie podatków, urząd podskarbiego stał się niepotrzebnym, bo nie było nigdy pieniędzy w skarbie." (str. 483). Oczywiście, jeżeli pan Rykaczewski przypuści, że podatków nie było, toć podskarbiego król nie potrzebował. Jednakże sam fakt, że do ostatnich czasów było podskarbieh i dwóch, nie jeden, wielki i nadworny, i dwóch w Litwie, powinienby panu Rykaczewskiemu objaśnić, że w istocie nie tak jest, jak mówi. Prawda, że skarb nasz bywał często pusty, ale winą temu nie były przywileje koszyckie, tylko nie urządzona finansowość, która jest nauką, tylko zbyteczna hojność królów Jagiellońskich. Nie przeczymy, że ta strona administracyi była zawsze u nas zła, ależ nie Ludwik i jego przywileje były temu winny; szlachta płaciła podatki, tak zwane pobory ciągłe, na każdym sejmie je uchwalała. Nie było u nas systematycznego urządzenia podatków stałych, nie było zasady; ależ szlachta płacąc pobory na potrzeby Rzplitej, zeznawała tém samém potrzebę jużcić rządu, nie anarchii. I nawet trudno jój robić z tego względu zarzut, że co roku musiała pobór uchwalać, kiedy się widzi z praktyki, że parlamenta nowoczesne co roku uchwalają budżet.

Rozbierzmyż te przywileje koszyckie, jak je Lelewel przedstawia, żeby zobaczyć, czy miał prawo pan Rykaczewski oskarżać Ludwika o zasianie anarchii? Dla córki budując tron, chciałżeby powagę jego osłabiać, naród gubić? Dwa grosze od łanu był na-przód podatek, a więc widzimy, są i podatki. Na wojnę szlachta winna wsiadać na koni; jeżeli wyjdzie za granicę, król jój szkody wynagrodzi. Cóż słuszniejszego? jużcić ubogi szlachcic nie mógł prowadzić wojny o własnym koszcie, z daleka od kraju. Służył w ojczyźnie, toć nowy krwią swoją płacił podatek. Mieszkańcy w czasie wojny obowiązani byli do naprawy zamków, lub przykładąć się do budowania nowych. Cóż tu złego i anarchicznego? Notujemy jeszcze, że to nowy podatek i z grosza i z pracy. Województwa, kasztelanie i t. d. samym tylko krajowcom rozdawane będą. Toć to prawo ogólnie ludzkie; każdy naród wyłącza mniej więcej cudzoziemców od urzędów. Król przejeżdżając przez dobra szlacheckie, wszystko co weźmie na swoje utrzymanie zapłaci. Słusznie, miałoż tak być zawsze, żeby na utrzymanie króla składały się gminy i ponosiły ciężary jego przejażdżek po kraju? Stare zwyczaje nowa cywilizacya znosiła. Król zaręczył panom, szlachcie, miastom, gminom, kmieciom, zachowanie ich wolności i obiecał, że nie pozwoli na to, iżby ich kto uciskał. Szlachetnie i znacznie, ale otóż i wszystko. Gdzież tu więc w przywilejach koszyckich

„grób znaczenia kraju?” gdzie „ołtarz anarchii?” według słów króla Stanisława Augusta? „Miano na oku ujęcie szlachty, opowiada Lelewel, a przyciśnienie duchowieństwa.” Jakoż nakładano odtąd podatki na duchowieństwo, biskupi umieli się wszelako od nich uchylić. „Wszystka szlachta już od podatków wolna, mówi dalej Lelewel, sama przez się mogła większe na siebie nakładać”. I rzeczywiście nakładała je nie raz, na wykupienie ziemi dobrzyńskiej, na wojny pruskie, potem regularnie płaciła pobory. „Szlachta drobniejsza, mówi Lelewel, zaczyna się już piąć do równości, sztydzi z hrabiostwa możnych, w boju, panów, hrabiąt od niebezpieczeństwa stroniących, na pierwszy ogień wyprawia. Tam im wskazuje pole uzacnienia swych tytułów, zasiewa bujne nasiona gminowładztwa szlacheckiego” (str. 237). I cóż tu w tém wszystkim jest anarchii? Nie rozumiejąc widocznie słów Lelewelskich, pisząc do nich komentarz płaczliwy w przypiskach, Rykaczewski na jednej stronnicy pomieszał czarno i biało, dwie niby prawdy, a prawda zawsze jedna. Cóż na tém skorzysta, nie powiemy nauka, bo nauka ma podstawy, ale czytelnicy książki, którzy z Lelewela szukają nauki? Niejeden z nich nie znając prac Lelewela, gotów pomyśleć, że badacz myślał tak w 1813 roku i później mniemanie swoje zmienił, kiedy fakta inaczej, jak sam pisarz, tłumaczy w przypiskach jego wydawca.

Toż samo przywilej jedliński Jagiełły, mówi Rykaczewski, „stał się grobem władzy królewskiej, osłabił wszystkie sprężyny rządu, otworzył wrota do nadużyć i przywłaszczeń stanu szlacheckiego, zasiał nasiona przyszłego niedołęztwa w działaniach rządowych, nieładu i upadku Polski” (str. 297). Mój Boże, co tu na raz złego! Trzebaby powiedzieć, że Polacy na to królów swoich obierali, żeby przez nich prędzej lecieć do upadku. A rzeczywiście, żeby też choć jeden nie myślał o tém, jak zgubić naród, jak prędzej go wtrącić w nieład bezrządu? Rozbierzmy i ten przywilej jedliński, tak okropnie zaskarżony tu przed potomnością. Król potwierdza dawne narodowi wolności, duchowieństwu toż samo, urzędy rozdawać będzie szlachcie osiadłej w tej ziemi, w której mają posiadać urząd, expektatyw żadnych i zamków nie będą trzymać ani książęta, ani cudzoziemcy; szlachcie na wyprawę idący za granicę, pięć grzywien dostanie do ręki (cóżby na to powiedział Stanisław August?); szkody mu wynagrodzą, niewolników od niego odkupią, pieniędzy bić król nie będzie bez wiedzy senatu, kmieć z łanu po dwa grosze zapłaci podatku,

od którego wolni być mają, wójci, młynarze i nie posiadający pół włóki. Szlachcica więzić wolno tylko przekonanego prawem, Ruś zrównana w swobodach z Polską; sąd polubowny oznaczony. Cóż tu w tém wszystkiém okropnego? Gdzież tu osłabienie wszystkich sprężyn rządu, gdzież tu jest ów grób władzy królewskiej? Na miłość Boską, jakże na ślepo rozumiemy o sprawach naszych! Pokazuje się, że nie nie trzeba stanowić, nie nie robić, bo niebezpieczeństwo grozi z pracy, z sejmowania, z wolności. Trzeba zdobyć się na kodex np. Konfucjusza i to pod warunkiem, ażeby w tym kodexie nie dla wolności indywidualnej i towarzyskiej nie było i tak uchwalwszy zaczarowane prawo, spokojnie założyc ręce i spać wieki w kontemplacji o marnościach tego świata.

Wyjdzie na to, że Zygmunt Luxemburczyk, który Jagielle dowodził, że „potwierdzenie dawnych i nadanie nowych swobód, może jemu i jego następcom stać się szkodliwém”, który radził królowi, „aby nowych przywilejów nie dawał”, bo Polacy syna jego „przyjąć za króla prawem boskiem są obowiązani” (str. 291); wyjdzie na to, że ten koronowany nikczemny władca, żyjący tylko podstępem, że ten Zygmunt Luxemburczyk był mądrym monarchą i wielkim królem. A jednak pomimo téj mądrości jego, Węgry i Czechy poszły w rakuzką niewolę!

Nie do pojęcia nawet, jak Lelewela psuje Rykaczewski. Z powodu mnożących się w Polsce miast po najazdach tatarskich, uczony mąż pisze, że tworzyły się u nas rzeczypospolite „prędko polaczejące”, że tworzyły się nowe zasady „wolnego wyboru sędziów i urzędników”, że „to pomyślne stanu miejskiego utwarzanie” zapewniało szczęście wielkiej części ludu, drogą przemysłu i handlu mnożyło dostatki narodowe, załatwiało potrzeby, ogładzało wiejską szorstkość, dopomagało do rozszerzenia światła. Lelewel mówi, że takiemu miast urządzeniu winne były swą pomyślność Szląsk i Pomorze i t. d. (str. 170). Cóż na to Rykaczewski? Na téjże samej stronnicy u spodu snuje powieść inną. Na miejscu ubytéj ludności, osadzanie u nas Niemców „gorszém było od choroby”, myśl ta mogła przyjść „w ostatniém obłąkaniu zmysłów”, które straciły „wszelką wiedzę bytu politycznego, wszelkie uczucie narodowej godności i niepodległości” i t. d. Aleć jeżeli, jak mówi Lelewel, i jak było, lud niemiecki „polaczał”, cóżto tak okropnego, że Niemcy rządili się własnymi prawami, to jest że obierali sobie sędziów, że mieli niby tyle rzeczypospolitych, ile miast oddzielnych? Tylko w stolicach, jak w Krakowie, w Poznaniu, pierwiastek niemiecki trzymał się

swojej narodowości długo i nie raz występował nieprzyjaźnie względem ziemi, to jest narodu polskiego; w małych miastach pod parciem pierwiastku miejscowego rozkładał się i ginął. Kraj nie ludny, nie ma siły, trzeba więc mu ludności; coś dziwnego, że ta obca ludność więcej posunięta w organizmie społecznym, nie chce podlegać wojewodom i kasztelanom? Jeszczeż to nadziei polskiej nie zabiło, że miasta same się sądzą i rządzą. Do ostatnich chwil rzeczypospolitéj były magdeburgie, dzisiaj wolność wszędzie buduje municypalności, rady miejskie. Dzisiaj znowu tyle rzeczypospolitych co miast, a przecież nie jestto dowód, że upada naród lub rząd, który zaprowadza takie instytucye. Tu całe niebezpieczeństwo było w tém, że ludność do nas przesiadająca się była niemiecka. Aleć jeżeli ta ludność polszczyła się, co kraj tracił? Owszem, zyskiwał niezmiernie wiele, zbierał ludnością, wzmagał się lepszym bytem materyalnym, poznawał nowe zasady wolności, rozwijał życie. Obawy pana Rykaczewskiego, że ludność niemiecka „zagroziła narodowości i zacnemu bytowi narodu polskiego” są tém bardziej bez podstawy, że chwala Panu Bogu narodowość nasza nie upadła, bo Polska znalazła i patryotyczne duchowieństwo i wielkich mężów, kiedy na to czas przyszedł.

Pan Rykaczewski mówi, że aby zachęcić Niemców do osiadania w Polsce, „potrzeba było zwolnić co miało w sobie uciążliwego prawo polskie, a przedewszystkiem poznosić niebacznie nadane możnowładcom przywileje, wynoszące ich nad prawo, bo któżby chciał osiadać w kraju bez opieki prawa publicznego, i nachylać kark pod miecz dany szalonemu w rękę?” (str. 172). Widać tedy, że przeciw zasadzie wpuszczania Niemców do Polski w XIIItym wieku, nie ma pan Rykaczewski. Co się tyczy możnowładców i wyłączeń dla nich dawanych przez książąt, to inna sprawa. To mogło być złe, ale to było w duchu wieku, tak samo u nas jak gdzieindziej. Gdyby zasada zabijała, powinnyby z powodu niej inne narody być zagrożone upadkiem, a przecież nie były. Ale książęta właśnie nie poznosili przywilejów możnowładczych, i pomimo zapytania się pana Rykaczewskiego, ktoby chciał osiadać w kraju naszym bez opieki prawa publicznego, i nachylać kark, Niemcy widzimy że chcieli i osiadali. Właśnie dla tego prawa z sobą przynosili, że nie chcieli być bez opieki. Ktoby chciał, gdyby prawo polskie nie zwolniło się w tém, co było w niem uciążliwe? Każdy chciał, wielu chciało. I możnowładcy nasi z czasów Bolesławowych, nie byli to jeszcze ludzie szaleni z mieczem w ręku. I wreszcie przypuścmy wszystko, żeby i pra-

wo polskie z powodu Niemców zwolniło cokolwiek ze swojej surowości i żeby książęta przywileje poodbierali możnowładzcom, a ludność niemiecka w kraju osiadła, nie polszczyła się? Cóżby wtedy wygrała narodowość polska? Uderza i to, że pan Rykaczewski, zwolennik surowej władzy, przyszedł do wniosku, że prawo polskie potrzeba było zwolnić i to nie dla Polaków, ale dla Niemców. Właśnie pozostawienie przesiedleńcom praw, które ich wolność ojczystą utrzymywały, było owém zwolnieniem prawa polskiego uciążliwego. Wiemy, że odwoływali się w sporach swoich do Magdeburga, nie koniecznie przez to księstwa lechickie wciągały w systemat polityczny Rzeszy. Dla tego te poniżające wyrazy Rykaczewskiego, że „w rozdrobnionej Polsce, bez rządu, bez głowy”, nikt dokazać tego, co chce pan Rykaczewski, nie był w stanie, są na wiatr rzucone. Wyrażenie jest piękne i patryotyczne, ale myśli nie ma.

Nie ludność niemiecka „polaczejąca” jak mówi Lelewel, ale większe wtedy dla Polski groziło niebezpieczeństwo w podnoszeniu się jednoczesném trzech potęg nieprzyjaznych, które gdyby porozumiały się z sobą, Polskaby przepadła. Od północy wznosiło się państwo niemieckie krzyżackie, zasilane sokami i potęgą całej zachodniej Europy, od wschodu królestwo litewskie Mindowsa, od południa i zachodu także wielka potęga hallickiego Daniela. Każda z tych potęg oddzielnie wzięta, silniejszą była niezawodnie od wszystkich księstw lechickich, wziętych razem i rozdrobnionych wtenczas, kiedy Szlązak zniemczał. Ale z tej nieszczęśliwej doli wyciągnęła Polskę naprzód wola Opatrzności, a potem ramie dzielnych ludzi. Podług pana Rykaczewskiego, gdy nie było rządu i głowy w rozdrobnionej Polsce, ocalenie Polski za króla Łokietka, stało się przypadkiem, było dziełem losu.

Życie jak życie. Zdarzają się w niém dole i niedole. Raz szczęście, drugi raz klęska; raz praca, drugi raz upadek na duchu. Zmienia się wszystko, dziwnie plecie. Nie każde osłabienie srowadza śmierć. Z choroby często powstaje człowiek i państwo silniejszym. Po Gnuśnym na tron wstępuje Odnowiciel i Śmiały. Po Wstydliwym, Łokietek i Kazimierz Wielki. Nie dla tego upadał naród, że ubiegał się za wolnością, że się rozwijał. Instytucyj polskich, jakie były jeszcze w XVIII wieku, bronił król Leszczyński i wskazywał na to, co prawdą jest po wszystkie wieki uznana, że nie wolność, ale przesada w niej, że swawola gubiła

i gubi narody. Król Leszczyński chciał tylko urządzić nierządną wolność narodową.

Podług teorii pana Rykaczewskiego, Polska urodziła się na to, aby ciągle, wieki całe drżeć o swoje życie. W jednej chyba tylko epoce od Ziemowita aż do Bolesława Krzywoustego, nie obawiała się smutnej ostateczności. Ale już od r. 1139 ciągle kona. Sto razy kona. Każdy objaw dzielniejszy życia, każda słabość rzeczywista, pana Rykaczewskiego przeraża. Kiedy już tak drżeć lubi, niechżeby w epoce Piastowskiej, mając jeszcze przed sobą dobę Jagiellońską nie rozpaczął i zachował skargę na czasy Wazów, Sobieskiego, Augustów saskich. Nareszcie naród dźwigał się, poprawiał stare wady rządu, reformował swoją wolność. jak chciał król Leszczyński, zamykał swawoli wrota i właśnie w tej chwili upadł. Takie zbliżenie wypadków, powinno by pana Rykaczewskiego uleczyć z jego chorobliwego na sprawy poglądu. Jest coś w życiu więcej, jak wszelkie obrachowania ludzkie, chociażby i najbystrzejszego rozumu. Polska nie upadła wtenczas, kiedy obok niej powstawały państwo krzyżackie, królestwa litewskie i halickie, kiedy kraj się wyludniał przez napady Tatarów a Niemcy do niego szli tłumami; ale kraj wtedy upadł, kiedy doświadczeniem mądry, wychodził ze średnowiekowych swoich czasów na pole pięknej przyszłości. Niech bądź co bądź powie pan Rykaczewski, nie dla tego Polska upadła, że Bolesław Krzywousty dzielił synów, że możnowładcy mieli swoje przywileje w XIII wieku, że do miast naszych ściągala się ludność niemiecka, że Ludwik nadawał przywileje w Koszycach, a Jagiełło w Jedlny; nawet nie dla tego, że była naokoło wojna. Rzeczy to tak dalekie, że najmniejszego wpływu nie miały i mieć nie mogły na rozwiązanie się dni ostatnich. Gdzież wad nie ma i ludzi i rządów? Gdzie nie ma łez i boleści? Ratunek możeby był dla Polski jeszcze w XVIII wieku, w dobie saskiej, która największe rozprężenie się i swawolę pokazywała; po co niewłaściwem narzekaniem psuć prawdę, ludziom starym wyrzucać błędy, którychby nigdy nie zrozumieli, gdyby z martwych nawet powstał?

Dnia 9 grudnia 1863 roku.

Julian Bartoszewicz.